



tekst

**MARTA
WOYNAROWSKA**

redaktor wydania

Poezja – esencja treści i myśli. Za pomocą kilku słów oddaje to, na co większość z nas potrzebowałaby wielu stron. Tę umiejętność zaklinania w rymach trudnych i często niewypowiedzianych prawd, którą bp Andrzej Dzięga nazwał darem od Boga, posiadała pani Czesława Raczyńska, nazywana poetką Świętego Krzyża. Temu najstarszemu sanktuarium i otaczającym go górom, ich tajemnicy poświęciła bowiem najwięcej swych wierszy. O tym, że na odkrywanie swego powołania, talentu nigdy nie jest zbyt późno, w artykule Zofii Pajęckiej na stronach VI-VII.

krótko

Obrońca życia

Tytuł „PROTECTOR VITAE” ustanowił biskup sandomierski Andrzej Dzięga. Będzie on przyznawany zasłużonym obrońcom życia w sandomierskiej diecezji. Dyplom z numerem 1 jest zarezerwowany dla Jana Pawła II, honorowego obywatela Sandomierza. Kolejne dwa odebrali: ks. Czesław Murawski, organizator obrony życia i dr Zdzisława Staśkiewicz-Rożek, ordynator Oddziału Kardiologii w imieniu lekarzy kardiologów oraz zespołu pomocniczego z SPZZOS w Sandomierzu.

Pomagały całe rodziny

Jasełka dla Kacpra i Karola



W jasełkach wystąpili dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 10

– **Mają trzy i pół roku, bardzo dzielnie walczą z chorobą i bardzo pragną chodzić** – mówi ks. Dariusz Hamera, wikariusz z parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu, jeden z inicjatorów charytatywnych jasełek, wystawionych w serbinowskim kościele 4 stycznia br.

Istnieje ogromna szansa, by ich pragnienie się ziściło – dodaje ks. Dariusz Hamera. – Koszty leczenia, rehabilitacji są ogromne, zwłaszcza niezbędnego sprzętu rehabilitacyjnego, na zakup którego rodziców Kacperka Rawskiego i Karolka Rzepeckiego nie stać. Stąd pomysł jasełek połączonych z kiermaszem i zbiórką pieniędzy.

W przygotowanie jasełek włączyło się – nie przesadzając – kilkaset osób. W samym zaś przedstawieniu uczestniczyło 166 aktorów, czasami całe rodziny – od najmłodszych po najstarszych – wnuki, rodzice, dziadkowie. Bardzo liczną grupę stanowiły panie z Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego

(OREW) w Tarnobrzegu, do którego uczęszczają obaj chłopcy.

– Chór anielski to przede wszystkim moje koleżanki z pracy ze swoimi pociechami – podkreśla zadowolona Maria Ogorzałek z OREW.

Równie licznie włączyli się członkowie serbinowskiej Wspólnoty Neokatechumenalnej oraz uczniowie i rodzice dzieci komunijnych ze Szkoły Podstawowej nr 10. Przedstawienie imponowało pomysłowością, rozmachem i grą aktorów.

– Podczas kwesty i kiermaszu udało się zebrać 15 tys. 103 zł i 200 koron norweskich – mówi ks. Dariusz Hamera. – Suma jest niepełna, bo spływają jeszcze na konto pieniądze od sponsorów. 16 tys. kosztuje sprzęt dla obu chłopców. **mw**

Modlitewne spotkanie

SANDOMIERZ. Spotkanie modlitewno-zamyśleniowe Klubu Inteligencji Katolickiej odbyło się w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu. Motywem przewodnim była Matka Boża, która od września 2008 roku odwiedza parafie sandomierskiej diecezji. Przygotowaniem scenariusza i doбором tekstów poetyckich zajęła się Grażyna Milarska, polonistka z Katolickiego Liceum i Gimnazjum im. św. Jadwigi

Królowej w Sandomierzu, której pomagał ks. prof. Wiesław Wilk. Spotkanie rozpoczęła wspólna modlitwa oraz świadectwo ks. dr. Jacka Beksińskiego, czuwającego nad przebiegiem nawiedzenia, a następnie wiersze m.in. Cypriana Kamila Norwida, Adama Mickiewicza i ks. Jana Twardowskiego recytowali członkowie KIK oraz klerycy seminarium. Całość zakończyła modlitwa oraz wspólny poczęstunek. **wk**

Starsi mniej starsi



Przewodniczący Klubu Seniora „Pod Topolami” Henryk Wardega i Joanna Grobel-Proszowska wręczają certyfikaty uczestnika projektu „Promocja zdrowego stylu życia”

STALOWA WOLA. Program pod nazwą „Promocja zdrowego stylu życia – wyprawa po zdrowie” po raz drugi zorganizowała Joanna Grobel-Proszowska, przewodnicząca Podkarpackiego Stowarzyszenia Integracji i Rozwoju „Batna” ze Stalowej Woli. Dzięki programowi osoby po pięćdziesiątce stają się bardziej aktywne. Miały okazję wysłuchać cyklu wykładów dotyczących zdrowego stylu życia, brały udział w wyprawie rowerowej oraz

wycieczce do Lasów Janowskich i rezerwatu Imielty Ług, korzystały z zabiegów rehabilitacyjnych w komorze solnej, w sali rehabilitacji i na basenie, w poradni leczenia osteoporozy i chorób narządu ruchu. Program może być realizowany dzięki wsparciu miejskiej kasy Stalowej Woli. Każdy z uczestników otrzymuje po zajęciach certyfikat z kodeksem zdrowego życia po pięćdziesiątce. **rd**

Pomóżmy!

KAŻDY Z NAS może pomóc Jakubowi Ławeckiemu, piłkarzowi Stali Stalowa Wola, choremu na ostrą białaczkę. Zawodnik potrzebuje krwi, która będzie podawana nieustannie aż do przeszczepu szpiku, a może to potrwać kilka miesięcy, stąd apel do wszystkich mogących pomóc

uratować sportowcowi życie. Krew można oddawać w stacjach krwiodawstwa w naszym regionie (wówczas należy przesłać zaświadczenie o oddaniu krwi dla Jakuba Ławeckiego do Kliniki Hematoonkologii i Transplantacji Szpiku w Lublinie) lub w samym Lublinie.

Przyjaźń przypieczętuje euro



Starosta stalowowski Wiesław Siembida gratuluje radechowskim radnym podpisanego porozumienia

STALOWA WOLA—RADECHÓW. W styczniu 2009 r. powiat stalowowski oficjalnie dołączy do współpracy z Białorusinami i Ukraińcami, konkretnie z powiatami radechowskim i iwanowskim. Dzięki temu wszystkie trzy powiaty będą mogły skorzystać z unijnej pomocy. Dla regionów

leżących na wschodniej polskiej ścianie będzie do wykorzystania w najbliższym czasie 186 mln euro z programu unijnego INTERREG. Stalowowski starosta Wiesław Siembida szacuje, że na projekt, jaki będzie chciał realizować, trafi 20 proc. tej sumy. To byłoby jakieś 37 mln euro. **rd**

Znicze choinki

STALOWA WOLA. W okresie bożonarodzeniowo-noworocznym wiele osób odwiedziło groby najbliższych, przynosząc również stroiki świąteczne i znicze w kształcie choinek. Jak zauważyliśmy na cmentarzu komunalnym w Stalowej Woli, przez cały ten czas było tłumnie. Kolejki po znicze w przymentarnych sklepikach były tak duże, że ludzie stali na zewnątrz. Rodziny zmarłych porządkowały groby, a na niektórych nagrobkach umieszczały też grające kartki świąteczne z koldami. **rd**



Znicz w formie choinki na jednym z grobów

Zawierzenie rodzin

DIECEZJA. Aktu zawierzenia Bogu Wszechmogącemu dokonały rodziny w parafiach diecezji sandomierskiej w święto Świętej Rodziny 28 grudnia 2008 r. – Boże Wszechmogący! Oto dzisiaj chcemy na nowo uznać Twoją wszechmoc i miłość do nas oraz Twoje panowanie nad światem i nad naszym życiem – modlili się podczas wszystkich Mszy św. kapłani wraz z wiernymi. Wyznali wiarę w Opatrzność Bożą, która czuwa nad każdą chwilą ludzkiego istnienia i nad całym stworzeniem, oraz że Bóg w swoim odwiecznym zamyśle powołał mężczyznę i kobietę do jedności w małżeństwie i odpowiedzialności za samych siebie i za swoje dzieci. Zgromadzeni prosili także Boga o pomoc w pokonywaniu ludzkich słabości. **dw**

Ku istocie rzeczy

COP w oczach Malczewskiego

felieton

**BP WAŁAW
ŚWIERZAWSKI**

biskup senior

**Chrzest
to objawienie**

Wspomnienie Chrztu Pańskiego, które dzisiaj świętujemy, kieruje nasze myśli bardziej ku Wielkanocy niż Bożemu Narodzeniu (choć to dopiero kilkanaście dni od Bożego Narodzenia), ponieważ chrzest odnosi się do misterium odkupienia, a sam Pan Jezus nazywa swoją śmierć „chrztem” (Łk 12,50). Tak więc dzisiaj rozpoczyna się przez świętowanie misterium chrztu Pańskiego okres pośredni między chrztem Jana a „chrztem” Chrystusa na Golgocie. I tym pośrednim ogniwem, tym okresem pośrednim, jest życie publiczne Jezusa, okres ustanowienia sakramentów. Ale też proszę zwrócić uwagę: sakramentów jako środków przekazujących zbawienie. To nie jest akt jednorazowy, błyskawiczny, spontaniczny, to jest proces. Zaprogramowany. Chrystus naucza: naucza słowami, naucza przykładem, i Chrystus czyni: objawia swoją moc, jak ojcowie mówią, *virtuti et exemplo, przykładem i mocą*. To jest punkt wyjścia do tego, żeby zrozumieć miejsce i znaczenie świętowania wspomnienia chrztu Świętego Pana naszego Jezusa Chrystusa. W chrzcie dokonuje się objawienie Boga, teofania, dlatego chrzest jest podstawowym sakramentem, do którego trzeba zawsze odnosić się, przyjmując następne sakramenty. Tak więc chrzest jest dla nas znakiem odkupienia, bo jest sakramentem: ma całą moc, tę moc Chrystusową, którą On objawił w czasie swojego chrztu i odtąd objawia nam w formie obrzędowej.

**Popularny „Autoportret”**

269 prac, dwa razy więcej niż rok temu, wpłynęło na VII Międzynarodowy Konkurs „Autoportret”, zorganizowany przez Muzeum Regionalne w Stalowej Woli.

W tegorocznej edycji oprócz studentów akademii sztuk pięknych i uczelni, które posiadają kierunki artystyczne, uczestniczyli także ich absolwenci z lat 2006–2008. „Autoportret” stanowi forum konfrontacji ciekawych osiągnięć młodych twórców z wielu środowisk akademickich z Polski, Europy i USA. W tym roku jury pod przewodnictwem Tomasza Tatarczyka do konkursu zakwalifikowało 40 prac. Grand prix zdobyła Maria Lorenz (ASP Poznań). Jury przyznało też dwa honorowe wyróżnienia I stopnia (Paweł Korbus i Elżbieta Nowaczyk), dwa II stopnia (Szymon Gdowicz i Joanna Sitarek) oraz jedno III stopnia (Anna Kaźmierczak).

Równoległe z ogłoszeniem wyników konkursu „Autoportret” w Muzeum Regionalnym w Stalowej Woli otwarto wystawę prezentującą unikatowe obrazy,



Na wystawie można oglądać nagrodzone prace konkursowe. Grand Prix zdobył obraz Marii Lorenz

w sumie 40, Rafała Malczewskiego, pokazujące krajobrazy przemysłowe, w tym Czarny Śląsk i Centralny Okręg Przemysłowy. Po blisko dwudziestu latach spędzonych w Zakopanem i na Podhalu, intensywnym uprawianiu taternictwa i narciarstwa alpejskiego, górniczo-hutniczy Śląsk oraz powstający COP stały się dla artysty miejscem magicznym i inspirującym.

– Rafał Malczewski był piewca COP, zafascynowanym przemysłowym krajobrazem, i razem z Melchioriem Wańkowiczem odbył po okręgu długą podróż, której rezultatem była seria obrazów – zachęca Lucyna Mizera dyrektor Muzeum Regionalnego Stalowej Woli. – Tą wystawą kończymy oficjalne obchody związane z 70-leciem istnienia miasta.

Andrzej Capiga

Wysoka cena za prąd**Groźne podwyżki energii**

Miasto myśli o własnych źródłach energii.

Przedsiębiorcy ze Stalowej Woli protestują przeciwko drastycznym podwyżkom cen energii elektrycznej od nowego roku, co grozi ograniczeniem produkcji i zwolnieniami pracowników. W ich imieniu prezydent napisał list do rządu i parlamentarzystów.

Stalowa Wola jest największym na Podkarpaciu ośrodkiem

przemysłowym. Dominuje tu przemysł bardzo energochłonny – huty, odlewnie stali, staliwa i aluminium, kuźnie, zakłady obróbki mechanicznej.

Mirosław Sroka, członek zarządu oraz dyrektor produkcji i logistyki w Hucie Stalowa Wola, ostrzegł, że przy wzroście cen prądu spółka przestanie kupować części od producentów w Stalowej Woli, a te zakupy stanowią 70 proc. wszystkich nabywanych części. – Będziemy

zmuszeni zaopatrywać się u tańszych producentów w innych regionach, aby utrzymać konkurencyjność produkowanych maszyn – stwierdził.

Planowane są spotkania z posłami z Podkarpacia, aby interweniowali w sprawie podwyżek cen energii. – Choć to brzmi dziś fantastycznie, musimy także pomyśleć o własnych źródłach energii elektrycznej – zaproponował prezydent Stalowej Woli Andrzej Szlązak.

rd

Nadzieja czy rozczarowanie?

Teatralne koty za płoty

Od lipca 2007 r. dzięki inicjatywie trzech osób w Tarnobrzegu istnieje teatr – **Teatr Modulo**.

Warto wspomnieć o działalności Teatru Modulo i przybliżyć sylwetki osób, które go stworzyły – Wawrzyńca Ciesielskiego, Urszuli Ciesielskiej i Rafała Skowronka.

– Pracowaliśmy wspólnie przy różnych projektach i inicjatywach teatralnych w Krakowie. Tam się poznaliśmy i żyliśmy – mówi Wawrzyniec Ciesielski, jeden z twórców teatru. – Potem, już razem z żoną Urszulą, postanowiliśmy przeprowadzić się z Krakowa do Tarnobrzega. Myśleliśmy, że stąd będziemy współpracować z krakowskimi teatrami. Zupełnie przypadkiem dokonaliśmy analizy rynku teatralnego w Tarnobrzegu przy okazji trwania „Barbórkowej Dramy Teatralnej”. Chcieliśmy pójść na spektakl i okazało się, że nie udało nam się już kupić biletów przed spektaklem z tzw. ulicy. Na tej właśnie podstawie stwierdziliśmy, że w Tarnobrzegu teatr powinien się znaleźć.

Tak rozpoczęła się Wawrzyńca Ciesielskiego, Urszuli Ciesielskiej i Rafała Skowronka przygoda z Teatrem Modulo.

Mamy teatr i co dalej?

W pierwszym roku udało się zrealizować cztery spektakle. Wśród tych premier jedna była efektem pracy warsztatowej z młodzieżą. Teatr brał udział w V Ogólnopolskim Przeglądzie Monodramu Współczesnego w Warszawie. Ma także za sobą gościnne występy w Baranowie Sandomierskim, Stalowej Woli i Skopaniu. Współpracę miał podjąć Dom Kultury w Nowej Dębce, jednak na razie sprawa nie przybrała oczekiwanego obrotu.

– Przez rok systematycznie prowadziliśmy warsztaty teatralne z jedną grupą – uzupełnia Wawrzyniec Ciesielski – po roku próbowaliśmy zmontować drugą, ale się nie udało. W tym czasie otrzymaliśmy od Urzędu Miasta, jak dotąd jedyną, propozycję „zrobienia” mimów na Jarmarku Dominikańskim.

Tylko współczesne sztuki

– Repertuar dobieramy według tego, co nas interesuje – kontynuuje Wawrzyniec Ciesielski. – Poruszamy trudne tematy, do przemyśleń, żeby pokazać inną stronę danego problemu. Na razie chcemy podejmować dzisiejsze, aktualne problemy. W tej chwili mamy swoich 30 stałych

MICHAŁ FORNAL



widzów, którzy są zawsze. Wszystkich znam z widzenia, niektórych z nazwiska. Odbiorca rodzi się m.in. podczas kontaktów na lekcjach, na których byłem. Młodzież odkrywa inny świat. Zastanawia się, dlaczego ten facet na scenie jest inny niż na lekcji, na której był kilka dni wcześniej. Wyszedłem z propozycją takiej współpracy do wszystkich szkół gimnazjalnych i średnich w Tarnobrzegu. Odpowiedziały na nią tylko dwie szkoły – „Kozarówka” i Gimnazjum nr 1.

Melpomena niepotrzebna?

Czy to oznacza, że w Tarnobrzegu nie ma odbiorców dla tego typu przedsięwzięć? – Z perspektywy czasu stwierdzam, że chyba nie ma tu zapotrzebowania na teatr – mówi W. Ciesielski. – W tym roku na „Dramie” na najlepszy spektakl w Polsce w 2007 roku bilety można było kupić na 5 min. przed rozpoczęciem przedstawienia, a na samym spektaklu znalazłem sporo pustych miejsc. Należy tu dodać, że „Drama” jest pewnym zjawiskiem. Po prostu wypada na niej być. W tym mieście nie robi się nic, by edukować w tym kierunku – dodaje Ciesielski. – Nadal uważam, że powinien istnieć tu teatr, ale aby aktorzy byli w nim dla publiczności, należy zacząć edukować społeczeństwo. Mieliśmy fajny pomysł. Liczyliśmy na to, że się uda, ale niestety, nie wyszło. Może dlatego, że ludzie odpowiedzialni za rozwój kultury w tym mieście boją się zaryzykować. Wolą jeździć po utartych torach.

Scena ze spektaklu „Legendy świętych osiedlowych”

Nadzieja w hutniczym mieście

Obecnie działalność w Tarnobrzegu zeszła nieco na dalszy plan. Jakiś czas temu inicjator teatralnego pomysłu otrzymał propozycję posady reżysera w Amatorskim Teatrze Dramatycznym im. Józefa Żmudy w Stalowej Woli. W Tarnobrzegu wystawiane są spektakle, które najpierw uda się zrealizować w stalowowskim teatrze.

– Po spektaklach w Stalowej Woli chętni sami zwracali się do mnie z propozycją prowadzenia zajęć w szkołach, zorganizowania różnego rodzaju imprez – mówi Ciesielski. – Tam, jeśli zjawia się ktoś z ciekawym pomysłem, drzwi się otwierają, a jeśli jest otwartość na nowe inicjatywy, to będzie także sukces.

Przy Teatrze w Stalowej Woli dużo osób realizuje swoje aktorskie pasje w warsztatach. Grupę tworzą ludzie w wieku od 14 do 75 lat. Z taką grupą można realizować wiele dramaturgicznych przedsięwzięć. W tej chwili w przygotowaniu są trzy jednoaktówki: „Bez tytułu” Ingmara Villqista, „Szarańcza” Biljany Sribljanović i „Lament” Krzysztofa Bizio. Przy pomocy właściwych osób teatr w mieście ma szansę powodzenia. Czyjaś dobra wola sprawa, że znajdują się odbiorcy sztuki, uczestnicy warsztatów, osoby zainteresowane edukacją teatralną, a także masa pomysłów, które teatr może realizować bez poczucia konkurowania z odrębnymi instytucjami zajmującymi się rozpowszechnianiem kultury. Wystarczy jedynie, by teatr został na stałe wpisany w kulturalny program miasta.

Sylvia Bornos

Pielęgnują tradycje i promują gminę

Stara, ale jara

**Zespół
Folklorystyczny
„Malwa” z Turbii**
istnieje już
60 lat. Swoje
urodziny uczcił
przedstawieniem
„Zrękowiny” według
Kazimiera
Przerwy-Tetmajera.

Grupa licząca 23-osoby wystąpiła w miejscowej remizie OSP, pełniąc też rolę wiejskiego domu kultury. Na widowni oprócz mieszkańców Turbii i gminy Zaleszany zasiadło także wielu gości, w tym między innymi rodzina jednego z założycieli: jego żona Julia Biały oraz synowie ks. prałat Tadeusz Biały i Józef Biały.

**Organista przygrywał,
ksiądz reżyserował**

Założycielami zespołu w 1948 roku byli ks. Albin Bajer oraz organista Stanisław Biały. Na początku „Malwa” działała jako czterogłosowy chór parafialny. Wystawiała także sztuki teatralne. Reżyserowaniem zajmował się ks. Albin Bajer, a o oprawę

muzyczną oraz śpiew dbał Stanisław Biały. „Malwa” brała udział w ogólnopolskich przeglądach zespołów ludowych, zdobywając dyplomy, wyróżnienia oraz nagrody.

Od 1980 do 2005 zespół prowadziła Eugenia Nowakowska, obdarzona talentem muzycznym, malarskim i poetyckim autorka wielu tekstów piosenek.

Stawiają na młodych

Od 2006 roku czyni to Irena Gorczyca, która z działalnością zespołu związana jest niemalże od początku jego powstania. „Malwa” uświetnia uroczystości kościelne, państwowe rocznice, uczestniczy w dożynkach, organizuje jasełka. W pracę w zespole zaangażowana jest młodzież oraz dzieci (Dziecięco-Młodzieżowy Zespół „Mała Malwa”).

– Podtrzymywanie tradycji, zainteresowanie historią lokalnego środowiska oraz lokalny patriotyzm to bardzo ważne aspekty pracy wychowawczej – powiedział dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Zaleszanych Piotr Szpara. To, że zespół często występuje poza granicami sołectwa, a także gminy, jest również dobrą promocją lokalnego środowiska. **ac**



„Malwa” podczas występu w Turbii

Komentarz **tygodnia**



felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Pieśń emigranta

Rozjechali się po Europie świąteczno-noworoczeni goście – nasze dzieci, kuzyni, znajomi i przyjaciele, którzy od lat pracują w Anglii, Irlandii, Włoszech, Hiszpanii. Niestety, zamiast radosnych pożegnań i zapewnień o rychłym powrocie do kraju na stałe, wsiedli do samolotów, autokarów i busów z mocnym przekonaniem, że teraz wracać nie ma do czego. Zapowiedziany późną jesienią 2007 roku „polski cud gospodarczy” okazał się kolejnym politycznym humbugiem, a reformy, które miały wzmocnić i utrwalić proces stałego wzrostu PKB, są – jak były zresztą od lat – w bardzo głębokim lesie. I zamiast się pięknie rozwijać, firmy naszego regionu przygotowują się – pisałem już na łamach GN o tych ze Stalowej Woli i Gorzyc – do przeprowadzenia zwolnień grupowych oraz innych, równie bolesnych, działań oszczędnościowych.

Jeden ze stalowowolskich kolegów syna, pracujący z nim w Irlandii, stwierdził, że rząd PO-PSL rzeczywiście ma wielkie szczęście, iż trafił na czas światowego kryzysu finansowego, rujnującego z siłą huraganu gospodarki europejskich potęg. Teraz polski rząd ma, twierdził mój rozmówca, świetne wytłumaczenie dlaczego nie spełnił swoich wyborczych obietnic. „Gdzie są te wszystkie zapowiadane zmiany ułatwiające prowadzenie biznesu? Czy zniesiono biurokratyczne bariery dla młodych, którzy zarobili trochę pieniędzy na Zachodzie i bez zbędnych formalności chcieliby w końcu rozpocząć własną działalność we własnym kraju?” – pytał mnie retorycznie, a ja nie potrafiłem odpowiedzieć na te pytania, choć nadzwyczajna sejmowa komisja „Przyjazne państwo”, jeszcze niedawno, obiecywała prawdziwą rewolucję w przepisach. (Co wyszło z tych wszystkich zapowiedzi nie trzeba tłumaczyć tym, którzy wcześniej brali na serio cyrkowo-kabaretowe wystąpienia jej ekscentrycznego przewodniczącego.)

Tuż przed powrotem do Anglii odwiedziła mnie dziewczyna spod Sandomierza, która rok temu telefonicznie życzyła mi tyle szczęścia, ile sama zaznała na Wyspach. „Mam już odłożone pieniądze na samochód – mówiła w styczniu 2007 r. – I rozpoczynam gromadzić oszczędności na małe mieszkanie. Byłam na spotkaniu z nowym premierem i wiem, że dotrzyma słowa. Dlatego za dwa lata zamierzam wrócić do domu, dokończyć studia i znaleźć dobrą pracę. W końcu znam język, jak mało kto – pracuję niemal z samymi Anglikami!”. Kiedy rozmawialiśmy pod koniec grudnia 2008 r., od ponad dwóch miesięcy była na bezrobociu; jej oszczędności topniały z dnia na dzień. A perspektywa powrotu do Polski stała się dla mojej rozmówczynie koszmarnym snem. (Pamięta jeszcze rozpacz rodziców, którzy na początku lat 90. stracili pracę...)

Wiemy, jak łatwo przyszło zmobilizować młodych ludzi do uczestnictwa w wyborach w 2007 r., wywołać ich wiarę w przyszłość i pobudzić dobre emocje. Pytanie: co z tym optymizmem będzie działo się dalej, dzisiaj pozostawiam bez odpowiedzi.

Poetka Świętego Krzyża



Czesława Raczyńska pisze wiersze ze wspomnień i rodzinnych obserwacji

SPOŁECZEŃSTWO. Po uroczystościach milenijnych na Świętym Krzyżu bp Andrzej Dziega zapytał **Czesławę Raczyńską**, w jakiej książce wyczytała te wiersze, które recytowała. Ona na to, że to tak, z głowy. A biskup odpowiada: „Poezja, proszę Pani, to nie myśli ani Pani, ani żadnego innego człowieka. To Pan Bóg przemawia do człowieka”.

Mistrzynie świętokrzyskiej gwary ma dziś prawie 85 lat. Wciąż potrafi pomóc studentom polonistyki, wciąż recytuje w kościele. A jeszcze 10 lat temu z transparentem i w świętokrzyskiej zapasce

manifestowała przed gmachem Sejmu w obronie województwa świętokrzyskiego.

Życie znojne, życie pracowite

Przyszła na świat 8 kwietnia 1925 r. w chłopskiej rodzinie w Bartoszowinach (par. Nowa Słupia). Przed wybuchem wojny skończyła 7 oddziałów w szkole powszechnej w Bartoszowinach i w Hucie Koszary. Przed wojną działała w organizacji Wici, podczas okupacji jako łączniczka AK pomagała m.in. w zaopatrzeniu w żywność, leki, wyhaftowała orła na partyzantskim sztandarze. Po ślubie z Józefem Raczyńskim, także byłym partyzantem, osiadła w Podłysicy, gdzie dotąd mieszka z jednym z synów, na styku diecezji kieleckiej i sandomierskiej. Długie lata szefowała

kołom gospodyń wiejskich, była prezesem PSL i dwukrotnie radną w gminie. Raczyńscy prowadzili spore gospodarstwo specjalistyczne w zakresie hodowli trzody chlewnej, uprawy truskawek i krzewów jagodowych. Z jej m.in. inicjatywy wybudowano szkołę w Podłysicy, w której lata przepracowała i jako woźna, i jako współorganizatorka wielu szkolnych inicjatyw.

Czesława Raczyńska to przede wszystkim poetka ludowa. Część jej dorobku w niewielkim tomiku wydał urząd gminy. Ale utrwalaniem wierszy pani Raczyńskiej zajmują się głównie wnuki.

Powita Pani naszego biskupa?

Gospodarujący na Świętym Krzyżu ojcowie oblaci

tekst i zdjęcia

ZOFIA PAJĘCKA

sandomierz@goscniedelny.pl

Krzyża

wiedzą, że mogą na nią liczyć, tak jak i w parafii w Hucie Nowej. Dzwonią z klasztoru: – Biskup przyjeżdża, powie pani Raczyńska jakiś wiersz? A powie. A już na odpust 14 września – obowiązkowo!

„Gdy szłam do kościoła, do Świętego Krzyża,/ to się dowiedziałam, że uroczystość Milenium już się szybko zbliża./ Chcę, by cała Polska o tym już wiedziała, by na tę uroczystość się przygotowała!”

Ta pasja do wierszy trwa od dziecka, ale przerodziła się we własną twórczość dopiero po śmierci męża, gdy bliżej było do Boga, a dalej do ziemi i jej spraw. Jeśli człowiek wzrastał w cieniu Świętego Krzyża, jeśli towarzyszył mu głos klasztornych dzwonów, wiersze o tym same cisnęły się na usta.



Poetka w stroju ludowym w domu rodzinnym w Hucie PodlŹysicy

„(...) Wierni na głos dzwonów pną się na tę górę,/ Gdzie klasztor jest duży wiernym ludziom służy./ A gdy nas zabraknie, dzwony pozostaną,/ Będą nadal dzwonić i od złego bronić./ Również las jodłowy słysząc będzie szumił,/ Gdy dzwony zadzwonią, będzie ich rozumiał”

Twórczą inspiracją pozostają codzienne sprawy z wiejskiego życia, radości i troski matki, ukochany obyczaj świętokrzyskiej wsi, prace polowe w rytm pór roku. Oraz wspomnienia.

Ot, choćby takie: Na trasie marszu szkolnej wycieczki znalazła się nieznana jej wcześniej wieś: PodlŹysica. Niemilosiernie podziurawiona błotnista droga, kamienie uwierające nawet przez podeszwy. – „Mamusiu, przez jaką brzydką wieś wędrowaliśmy? Za nic nie chciałabym tam mieszkać” – opowiadała w domu. Nawet nie śniła, że w PodlŹysicy znajdzie dom, męża, dobrych sąsiadów, że tutaj spędzi pracowite życie. (Dzisiaj ta sama wieś ma doskonałe drogi, ukwiecone i czyste obejścia, zachęca do korzystania z agroturystyki i uroków Gór Świętokrzyskich).

Znowu jest młoda. Ugotowała wielki gar krupniku, obrobiła gospodarstwo, opatrzyła dzieci. Na plecy zarzuka 20 kg czeresni i wędruje 20 km do Bodzentyna na targ. – Pani Raczyńska, opłaci się to pani tak harować? – A opłaci się.

Mąż umiera na raka w szpitalu na Czerwonej Górze k. Kielc. Pomimo odległości odwiedza go codziennie. „Tyle masz pracy, daleko jest, a ty do mnie jedziesz...” – słyszała. Wtedy rzekła sobie: „Codziennie przez rok będę przychodziła na twój grób, nie zostawię cię”. Deszcz nie deszcz, wichura, czy śnieżyca, szła piechotą na cmentarz.

„Gdzie się podziały te młode lata i te przepiękne poranki,/ Kiedy chłop orał ziemię od świtu, a pług ciągnęły kasztanki?” – wspomina w jednym z wierszy.

Natchnienie i najlepsze pomysły przychodzą do głowy nocą; wtedy wiersz zapisuje się byle gdzie, na ścianie, na torebecce cukru albo przechowuje się go w głowie, do rana. Po trzecim udarze mózgu poetka modliła się: „Boże, zostaw mi choć trochę pamięci”. Z natężeniem przypominała sobie i pacierz, i swoje wiersze. Wszystko wróciło. Pamiętała... – Babciu, musimy je spisać, bo zaginę, powiedziała wnuczka. Kupiły porządny brulion. Otwiera je zdjęcie pani Raczyńskiej, bodaj z dożynek. Kolejne kartki to odręczne wykaligrafowane wiersze. Każdy z nich to wspomnienie. Ot, choćby tamtego młodego kleryka na Świętym. Krzyżu. Mówiła wtedy wiersz o matce, a on potem poprosił, żeby mu te strofy zapisała; wzruszył się, wiersz przypominał mu zmarłą mamę...

Wszystko jest materią słowa

Dzieciaki – uczniowie – recytują w szkole jej wiersze, wyuczyły się coś ponad 20 tych wierszyków. A ona na nogach nie może się utrzymać ze wzruszenia. Dzwoni do syna: synku, dostałam piękne kwiaty, przyjeźdź po mnie, bo mi się zniszczą. Nie o kwiaty chodziło, tylko wzruszenie całym odebrało siły.

– Pani Raczyńska – pyta w szkole pan dyrektor – skąd pani na to wszystko bierze czas? – A biorę. Jak zrobię, co do mnie należy, to jestem wielką panią, jak wszystkie inne. Wkładam futro (od szwagra z Anglii), kapełusz i jadę z naszymi paniami nauczycielkami do teatru. Portier futro ze mnie zdejmie, siadam w łóżko i oglądam sobie ciekawą sztukę.

Bez pani Raczyńskiej i dzisiaj nie ma dożynek w Bieliniach ani dożynekowych wieńców, nie ma święcenia pól, nie ma odpustu w klasztorze. Trudno wyobrazić sobie bez niej PodlŹysicę i Święty Krzyż.

Poezja ludowa dobra na wszystko



MAŁGORZATA MUZOŁ,
ŚWIĘTOKRZYSKI
KURATOR OŚWIATY
– Czerpanie
z bogactwa

poezji ludowej, mocno zakorzenionej i rozwiniętej w rdzennych Górach Świętokrzyskich, ma aspekt wielowarstwowy. Kontakt z poetą ludowym rozwija wyobraźnię młodych ludzi, uczy dumy z ich małej ojczyzny oraz tolerancji – dla sędziwej starości, inności, odmiennego języka. Wiele szkół z regionu świętokrzyskiego współpracuje z poetami ludowymi. W moim odczuciu przoduje w tym zakresie gmina Bieliny, w której właśnie żyje i tworzy Czesława Raczyńska. Z tego bogactwa korzystają również studenci polonistyki.



O. KAROL LIPIŃSKI,
REKTOR KOŚCIOŁA
NA ŚWIĘTYM
KRZYŻU
– O Czesławie
Raczyńskiej

mówimy „nasza poetka”, bo to ktoś stąd, wyrosły i wychowany w cieniu Świętego Krzyża, całą swoją religijność kierującą na nasze sanktuarium. Niejednokrotnie w rozmowach ze mną pani Raczyńska podkreślała, że przyjdź na Święty Krzyż to dla niej żaden trud, a przecież zawsze była to wyprawa na piechotę lub furmanką... Czesława Raczyńska wszystkich dookoła uczy prostej religijności i autentycznej pobożności, umiłowania tego zakątka ziemi, tradycji, oddania Kościołowi. Jej twórczość to także pewien rodzaj promocji sanktuarium. Jest przykładem dobrej świętokrzyskiej duszy.

Rządził sprawiedliwie i po gospodarsku

Wielki krajan

Minęła właśnie **145. rocznica śmierci bp. Pieńkowskiego**, który urodził się w niewielkiej wiosce w sandomierskiej diecezji.

Wincenty Pieńkowski urodził się 19 lipca 1786 roku w rodzinie szlacheckiej (wg ksiąg metrykalnych w Słupiu, chociaż inne źródła jako miejsce urodzenia podają Wołę Modliborską). Ochrzczony został w Modliborzycach w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

Gruntowne wykształcenie

Pierwsze nauki młody Wincenty pobierał w szkole w Zamościu,



Bp Wincenty Pieńkowski

edukację kontynuował w liceum we Lwowie. W 1805 r. wstąpił do seminarium duchownego w Lublinie, gdzie 4 lata później otrzymał święcenia kapłańskie. Po święceniach pełnił obowiązki wikariusza

w parafii Stężycza na Podlasiu. W 1813 r. z kolei powierzono mu obowiązki wikariusza w kolegiacie św. Michała w Lublinie i prefekta szkół w Lublinie. Jednocześnie uczył religii i języka niemieckiego w Lubelskiej Szkole Wojewódzkiej. Był również promotorem Arcybractwa Świętej Trójcy przy kaplicy zamkowej w Lublinie.

Dobry gospodarz

Po dwóch latach pracy w Kozim Grodzie w 1815 roku otrzymał probostwo w Kurowie. Podczas swojej ponad 30-letniej pracy duszpasterskiej w tej parafii wykazywał dużą troskę o rozwój szkolnictwa, otaczając szczególną opieką miejscową szkołę. Działał społecznie jako organizator szkolnictwa, był sędzią pokoju pow. kazimierskiego, a następnie marszałkiem zgromadzenia obwodu lubelskiego. Ks.

Pieńkowski cieszył się uznaniem wiernych i zaufaniem dworu książąt Czartoryskich w Puławach. Za swoje zasługi w 1829 roku został mianowany kanonikiem honorowym kapituły lubelskiej, w 1830 roku uhonorowany tytułem kanonika gremialnego. Rok później został sędzią surogatem konsystorza lubelskiego, a w 1839 – prałatem dziekanem kapituły lubelskiej.

Po śmierci biskupa Maurycego Wojakowskiego w 1845 roku kapituła wybrała go na wikariusza. W tym też roku Stolica Apostolska powierzyła mu obowiązki administratora diecezji. 27 września 1852 roku Ojciec Święty Pius IX mianował go biskupem ordynariuszem lubelskim. Sakrę biskupią otrzymał w Petersburgu w 1853 roku. Z racji objęcia rządów diecezji wydał w 1854 roku list pasterski.

Urszula Bzdrya

Perła Strzegomia i diecezji

Piękniejsza świątynia

Zabytkowy drewniany kościółek, wykonany z drzewa modrzewiowego na przełomie XIV i XV wieku, ciągle pięknieje.

Lista prac, które zostały wykonane w świątyni dzięki staraniom miejscowej społeczności i wsparciu państwowych instytucji z racji nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej jest bardzo długa. – Chcieliśmy, aby te materialne prace, obok tych duchowych przygotowań, były darem naszej wspólnoty złożonym Panu Bogu przez ręce Maryi – wyjaśnia ks. proboszcz Krzysztof Lechowicz, z pasją troszczący się o zabytkową świątynię. Do wystroju kościoła przybyły: chorągwie, wieczna lampka, kandelabry oraz krzyż misyjny. W całej świątyni wymieniono podłogę, zrobiono wylewki oraz izolację. Ułożono deski i płytki ceramiczne, wykonane na wzór dawnych, odkrytych pod podłogą kościoła. Zostały odrestaurowane barokowe ołtarze boczne:

św. Mikołaja i Przemienienia Pańskiego. – Urzekają one lekkością, podobne obłokom osrebrzonym słońcem – poetycko mówi o nich ks. Krzysztof. – Podstawy ołtarzy są kontynuacją prezbiterium, natomiast górne części zostały przywiezione z innych kościołów. Nie wiemy dokładnie skąd. Odrestaurowała je pracownia Marcina Gruszczyńskiego – dodaje.

Dla bezpieczeństwa kościoła został założony system alarmowy przeciwpożarowy i antywłamaniowy, w większej części sfinansowany przez Ministerstwo Kultury i Ochrony Zabytków w Warszawie. Koszt całości ubiegłorocznych prac w kościele to ponad 120 tys. zł.

Nie sposób nie wspomnieć także o odnowieniu gotyckiej figury Chrystusa zmartwychwstałego. Odkryto ją w czasie renowacji prezbiterium. Obecnie znajduje się w depozycie w Muzeum Diecezjalnym

w Sandomierzu. Środki na jej odnowę w całości przekazał Wojewódzki Konserwator Zabytków z Kielc. Był to gest jego wdzięczności dla ks. Andrzeja Rusaka za troskę o zabytki w naszej diecezji.

Ks. Michał Szawan

Ks. Krzysztof Lechowicz przy odrestaurowanym barokowym ołtarzu św. Mikołaja

PO LEWEJ: Odnowiona barokowa figura Chrystusa zmartwychwstałego



KS. MICHAŁ SZAWAN